

WIESŁAW ŁUKASZEWSKI

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Wydział Zamiejscowy w Sopocie

O CZYM MYŚLIMY, A O CZYM NIE MYŚLIMY?

Jerzy M. Brzeziński w swoim artykule przedstawił wiele ważnych problemów, które powinny stać się przedmiotem środowiskowej dyskusji nad stanem psychologii w Polsce. W niniejszym artykule wskazuje się na szereg innych problemów, do których należą między innymi: (1) kastowość i elitarność publikacji naukowych i towarzysząca temu pogarda dla monografii naukowych z prawdziwego zdarzenia; (2) bezkrytycyzm i brak skromności z jednej strony, a z drugiej naciski na konieczność publikowania, co sprawia, że spora część materiałów kierowanych do publikacji nie spełnia elementarnych standardów naukowych; (3) język (języki) tekstów kierowanych do publikacji, i nieraz publikowanych, daleki od poprawności; (4) koncentracja uwagi na punktach, listach i indeksach zamiast na odkryciach naukowych oraz (5) przenoszenie badań psychologicznych w sferę wyobraźni – zastępowanie rzeczywistych aktorów i rzeczywistych sytuacji historyjkami przetwarzanymi w wyobraźni.

Słowa kluczowe: język psychologii, odkrycia naukowe, oceny parametryczne.

Inspirujący artykuł Jerzego M. Brzezińskiego skłonił mnie do dyskusji na temat zawartych w nim treści. Nie dlatego, że Autor nie ma racji (ma jej aż za wiele!), ale dlatego, że pominął on wiele ważnych aspektów, wartych refleksji. Myślę, że stanowisko przedstawione przez Brzezińskiego jest w znacznej mierze zachowawcze. Podążę najpierw torem myśli Autora, a potem ukazę pominięte przez niego, a – moim zdaniem – ważne zjawiska.

Globalność psychologii

Trudno nie zgodzić się z Brzezińskim, że psychologia należy do dyscyplin naukowych ponadkulturowych, ponadjęzykowych, ponadwyznaniowych. Lokalne w psychologii nie są ani problemy, ani metody. Lokalne mogą być co najwyżej wyniki – specyficzne dla danych warunków czy danego czasu. Zaufanie interpersonalne rozumie się na całym świecie podobnie, bada podobnymi metodami, ale uzyskuje różnice lokalne – na przykład wysokie wskaźniki zaufania w Danii, a bardzo niskie w Polsce. Spora część spośród ponad 2500 metaanaliz dostępnych na temat zaufania interpersonalnego w bazie EBSCO dobrze to ukazuje. Rozwiązujemy te same problemy, co nasi koledzy z całego świata. Wyniki niekiedy się replikują, niekiedy nie. Melvin Lerner (1980) wykazał, że Amerykanie wierzą w sprawiedliwe urządzenie świata, zaś Dariusz Doliński – że Polacy wierzą, iż świat jest urządzony niesprawiedliwie (Doliński, 1993). I to jest szczególnie ciekawe.

Nie do końca zgadzam się jednak z autorem, że nazwy, takie jak *Nebraska Symposium on Motivation* czy *Poznań Studies in the Philosophy...*, i tym podobne, mają znaczenie tylko sentymentalne. Myślę, że jest to – zresztą słusznie – raczej akcentowanie marki, a mniej wyraz lokalnych sentymentów.

Sprawy języka (języków) publikacji: coś więcej niż język angielski

Od pewnego czasu dyskusje wokół języka dotyczą w polskiej psychologii alternatywy, czy publikować w języku polskim czy angielskim, lub koniunkcji – publikować po polsku i po angielsku. W każdym razie publikować. Pomija się tymczasem wiele innych ważnych kwestii (i to jest też słabość tekstu Brzezińskiego):

1. Dla kogo piszą uczeni?
2. Czy autor ma istotnie coś do zakomunikowania światu w jakimkolwiek języku?
3. Czy z perspektywy poznawczej lepiej jest, żeby „świat” dowiedział się, co ja myślę, czy też lepiej jest, żebym ja wiedział, co myśli „świat”?
4. Czy język ma być międzynarodowy, czy najpierw poprawny i komunikatywny?
5. Czy ktoś czyta to, co napiszemy, i kto to jest?

Przyjrzyjmy się temu, bo wiele tu złudzeń, mitów, a co najmniej nieporozumień.

Gra szklanych paciorków, czyli dlaczego polscy uczeni gardzą popularyzacją nauki

W kręgach akademickich dość powszechne jest przekonanie, że publikacje naukowe są przeznaczone dla uczonych. Dlaczego miałyby być inaczej – zapyta ktoś. Jest to przecież szczególna forma uczonego dyskursu, w którym specjaliści, mający wiedzę, znający terminologię i metodologię, wymieniają ze sobą odkrycia, jak kolekcjonerzy wymieniają znaczki czy cenne okazy miśnieńskiej porcelany. Przypomina to do złudzenia Hermana Hessego *Grę szklanych paciorków*. Wtajemniczeni wiedzą, niewtajemniczeni nie muszą wiedzieć, a nawet jeśli się dowiedzą, to nie rozumieją. Słyszę na przykład, że publikacje udostępniające wiedzę niewtajemniczonym to „michałki”, a udostępnianie wiedzy w języku ojczystym to coś takiego, jak malowanie pisanek na Wielkanoc. Byłbym bardzo ciekaw, co powiedzieliby o tym (gdyby mieli okazję i możliwość) Jay Gould, Jane Goodall, Daniel Kahneman, Michael S. Gazzaniga czy Judith R. Harris, autorzy fascynujących prac popularyzujących wiedzę (Gazzaniga, 2011; Goodall, 1995; Gould, 1991; Harris, 2010; Kahneman, 2013).

Założenie, że wiedza jest elitarna, że należy publikować wyłącznie dla uczonych kolegów, jest nie tylko kastowe, ale dysfunkcyjne. W polskiej polityce naukowej niestety powszechne, w polskiej psychologii też. W konfrontacji z nasilaniem się antynaukowych postaw, w konfrontacji z szerzeniem się szamaństwa wszelkiej maści, lekceważenie popularyzacji nauki (podkreślam: nauki, a nie osobistych mniemań) wydaje się wyjątkowo krótkowzroczne. To jedno. Sprawa druga: niedorzeczne wydaje mi się dyskutowanie, czy badacze pracujący w Polsce powinni publikować po polsku, tak samo jak niedorzeczne wydałoby mi się pytanie, czy badacze rosyjscy powinni publikować po rosyjsku, a amerykańscy po angielsku. Badacze są częścią społeczeństwa, pośród którego pracują. Odmowa publikowania w języku ojczystym wydaje się działaniem na szkodę własnego społeczeństwa. Z pewnością jest wystawianiem potencjalnych czytelników na doniesienia o tak zwanych odkryciach naukowców publikowane przez tabloidy. Doniesienia, których najczęściej nawet sprostować nikt nie jest w stanie.

***Publish or perish:* publikuj cokolwiek zdołasz napisać**

Każdy, komu przypadł obowiązek recenzowania tekstów proponowanych do publikacji w czasopiśmie (także projektów badawczych aplikujących o granty), wie, jak wielka jest liczba prac na kompromitująco niskim poziomie. Prac

o przysłowiowym niczym. Nie jest to zjawisko lokalne, wyłącznie polskie. Wystarczy zajrzeć do bazy EBSCO, aby się przekonać, że znaczna część dokumentowanych tam publikacji to intelektualny śmietnik. Znajdziemy tam tysiące prac będących świadectwem niekompetencji merytorycznej autorów, niekompetencji metodologicznej, ale też tekstów, które do dorobku wiedzy nie wnoszą nic istotnego (a czasem nie wnoszą zupełnie nic). Niekiedy dostarczają ciekawostek, na które czekają tabloidy. Można na to popatrzeć jak na objaw braku samokrytycyzmu albo ogólniej braku skromności, ale można to potraktować jak objaw desperacji: *publish or perish!* Ponieważ nikt nie chce ginąć, więc za wszelką cenę trzeba publikować. Jeśli tekst zaczyna się od stwierdzenia, że podstawowe pojęcie „nie podlega definiowaniu”, a potem autor proponuje tak zwaną operacjonalizację tego pojęcia i narzędzie pomiarowe (autentyczne!), to wszelki komentarz jest zbyteczny. Język tekstu nie ma żadnego znaczenia.

W zachętach do publikowania kryje się założenie, że każdy, kto cokolwiek napisze, ma tym samym coś do powiedzenia. A jeśli ma coś do powiedzenia, to powinien to koniecznie powiedzieć po angielsku. Prowadzi to wprost do patologii, o czym niżej.

„Świat” o mnie czy ja o „świecie”?

Nie wiem, do jakiego stopnia jest to powszechne. Domyślam się, że częste. Samokrytyczni uczeni czasem myślą o tym, co z ich dorobku ma (lub miałyby w pewnych warunkach) miejsce w nauce światowej, a co ma lub w pewnych warunkach miałyby miejsce co najwyżej w nauce lokalnej. Zazwyczaj okazuje się, że w nauce lokalnej mieści się sporo, a nauce światowej niewiele. Sam, choć przez lata napisałem sporo, gdy o tym myślę, widzę nie więcej niż dwie trzy prace, które mogłyby (gdyby wtedy opublikowane były w języku międzynarodowym) zainteresować świat. Przekonanie, że wszystko (no, dobrze – większość), co napiszę, jest *a priori* elementem dorobku światowej nauki, jest niczym więcej niż przejawem beztrioskiej megalomanii.

Jest to oczywiście kwestia wyboru. Sam nie mam ambicji rzucania świata na kolana, ważniejsze wydaje mi się to, co robią i piszą inni.

Ale jest jeszcze druga strona zjawiska. Czy jeśli już to ktoś napisze i opublikuje w międzynarodowym języku, to jest też ktoś, kto to czyta. Wolałbym nie przytaczać przykładów, ale przyjrzyjmy się temu, bo obraz bynajmniej nie jest optymistyczny.

Język międzynarodowy, czy jakikolwiek, ale poprawny?

Natarczywa presja na publikowanie w czasopismach obcojęzycznych sprawia, że z pola widzenia schodzi problem posługiwania się językiem ojczystym. Choć wydaje się to mało prawdopodobne, nie brak dowodów na skrajną niekompetencję językową autorów tekstów polskojęzycznych. Jeżeli (kolejny autentyk) przychodzi nam czytać pracę, w której na ponad jednej stronie nie ma ani jednego podmiotu, to co tu komentować. Wydawałoby się, że każdy wykształcony człowiek zna prostą zasadę językową: podmiot, orzeczenie, dopełnienie. Nie każdy. Nie zna, ale chce publikować. A może nie tyle chce, co musi.

Nieraz w różnych recenzjach pisałem (jestem pewny, że nie tylko ja), że nie rozumiem tego, co czytam. Dopuszczam myśl, że to mój problem, nie dopuszczam jednak myśli, że w każdym wypadku. Teksty pozbawione bywają definicji podstawowych pojęć, tak jakby wystarczyło przekonanie, że przecież jakoś się rozumiemy. Język nadęty, nafaszerowany amerykańizmami, często proste sprawy wyrażający w sposób zadziwiająco zawyły. Podobnie pod względem językowym wygląda wiele prezentacji na konferencjach, sesjach plakatowych i (zapewne) wykładach uniwersyteckich. Język polski to słaba strona wielu polskojęzycznych publikacji psychologicznych. Często współczuję redaktorom, którzy chcąc nie chcąc, muszą coś z tym zrobić.

Potrzeba monografii

Dyktatura bibliometryczna, jaką narzucili przedstawiciele nauk ścisłych, skazuje na zagładę monografie naukowe. W każdym razie w Polsce. W naukach społecznych monografia to próba (czasem bardziej, czasem mniej udana) syntezy dotychczasowego dorobku danej dyscypliny. W psychologii mamy bezlik danych empirycznych i niezbyt wiele udanych syntez. W polskiej psychologii monografie są w zaniku, bo **monografii nie oplaca się pisać**. Wszyscy to wiedzą. Znakomitym, choć negatywnym przykładem jest psychologia motywacji. Monografie na temat motywacji piszą Niemcy, Amerykanie (Gollwitzer i Bargh, 1996). Fascynująca monografia Marii Lewickiej na temat psychologicznych funkcji miejsca, w którym ludzie żyją, należy do nielicznych wyjątków (Lewicka, 2012). Napisana przed prawie pięćdziesięciu laty *Eksperymentalna psychologia emocji* Janusza Reykowskiego (1968) nadal jest wartościowym źródłem wiedzy.

Ocena monografii nie jest łatwa, bo same monografie mogą być wysoce zróżnicowane, ale jest możliwa. Mało, jest konieczna. Jest zadziwiająco krótkowzrocznością, wręcz marnotrawstwem, lekceważenie opracowań syntetycznych,

które są czymś więcej niż tylko kolekcją danych empirycznych czy kolekcją stanowisk teoretycznych. To przecież jest podstawowe źródło wiedzy wielu studentów i doktorantów, ale też specjalistów z innych dziedzin psychologii.

Punkty zamiast odkryć

Nie jestem pewny, czy dobrze pamiętam, że powiedział to prof. Kajetan Wróblewski, wybitny fizyk: O dorobku uczonych należy mówić tak, jak na porządku – trzeba mówić o odkryciach, a nie o sumie punktów parametrycznych.

Pora na tony nostalgiczne. Był taki czas, kiedy liczyły się odkrycia i jest taki czas, kiedy zlicza się punkty. Odkrycia nie potrzebowały punktów. Prawdziwe odkrycia szybko stawały się częścią wiedzy, a ich autorzy zyskiwali powszechne uznanie. Punkty parametryczne nie potrzebują odkryć. Suma szczęścia uczonych to przecież suma punktów. Im więcej punktów, tym bardziej wartościowy uczony. Pojawia się jednak pytanie, dla kogo? Dla czego? Dla nauki czy może dla instytucji naukowych. O odkryciach przestaje się mówić.

Znam oczywiście argumenty za punktowaniem publikacji naukowych. Wszyscy je znają, ale większość z nas charakteryzuje się funkcjonalną ślepotą w odniesieniu do zjawisk patologicznych, jakie mają w związku z tym miejsce. O części z nich pisał Brzeziński (plagiaty, fałszowanie danych). Są inne. Wspomnę o dwóch. Przykład pierwszy dotyczy wielkich kooperatyw. Zauważmy, jeśli ktoś publikuje (jako współautor) w jednym roku kilkadziesiąt artykułów w prestiżowych czasopismach, to oznacza, że każdego tygodnia „współtworzy” jeden z nich. A oprócz tego wykłada, konferuje, podróżuje po świecie. Uważna analiza tekstów z takiej lub innej problematyki psychologicznej ujawnia istnienie licznych kooperatyw produkujących punkty. Znamienne jest, że członkowie kooperatyw pochodzą z różnych ośrodków i dzięki temu każdy z nich zbiera swoje punkty. Jeśli ktoś kiedykolwiek pisał tekst kolektywny, to wie, że zabiera on więcej czasu niż tekst indywidualny. Wnioski nasuwają się same.

Przykład drugi, lokalny. Niektóre uczelnie gratyfikują osobno publikacje anglojęzyczne swoich pracowników. To niezbywalne prawo uczelni. Jest jednak zarazem sporo czasopism anglojęzycznych, które publikują na koszt autorów. Koszt publikacji jest w przybliżeniu ten sam, co wielkość gratyfikacji. Jest to pokusa, z której korzystają „dobrze zorganizowani” autorzy. Znam niejednego taki przypadek.

Za pożądaną uważałbym dyskusję o odkryciach, a nie o punktach. Taki przegląd dorocznych odkryć – zamiast licytacji punktami. Odkrycia nie zdarzają się często, ale to one, a nie punktacje, decydują o stanie nauki. Tymczasem mało kto zajmuje się obecnie odkryciami.

Psychologia imaginatywna

Trochę pod presją obowiązku gromadzenia punktów, a trochę pod presją coraz bardziej zbiurokratyzowanych komisji etycznych, o czym pisałem osobno (Łukaszewski, w druku), pojawiło się niepokojące zjawisko. Szczególnie, o ironio!, widoczne w psychologii społecznej. Polega ono na tym, że zamiast badań nad rzeczywistymi zachowaniami ludzi, prowadzi się badania nad wyobrażeniami tych zachowań oferowanych przez historyjki wszelakiej maści. „Wyobraź sobie, że on tak się zachował”, „wyobraź sobie, jak ty w tej sytuacji reagujesz lub zareagowałbyś”. Pomysł opiera się na założeniu, że ludzie wyobrażają sobie to i tylko to, co w takiej sytuacji robili, lub też to, co robili zazwyczaj. Tymczasem nie ma żadnych poważnych przesłanek na rzecz tego założenia. Wiele badań nad symulacjami mentalnymi i nad tak zwaną inflacją wyobraźni pokazuje, że jest odwrotnie: rośnie prawdopodobieństwo wykonywania tych zachowań, które wcześniej sobie wyobrazimy (Loftus, 2001; Maruszewski, 2005; Pham i Taylor, 1999; Taylor i in., 1998). Innymi słowy, ludzie nie tyle wyobrażają sobie to, co robią, ile raczej robią to, co sobie wyobrazili. To jedno.

Problem drugi jest jeszcze ważniejszy: trafność ekologiczna wielu z oferowanych historyjek jest nieznaną, a w wielu wypadkach – nader wątpliwa. Psychologia staje się po części (na szczęście, nadal po części) nauką o wymaginowanych zachowaniach wymaginowanych aktorów.

Zamiast konkluzji

Pewien niewykształcony, niepiśmienny kaukaski pasterz owiec, obserwujący niebo nocami, pięćset lat po Koperniku odkrył, że planety obracają się wokół słońca. Zrobił to po swojemu, nie po kopernikańsku. Spóźnił się mocno, nie opublikował tego po angielsku, punktów żadnych za to nie otrzymał. Czy to jednak znaczy, że jego odkrycie nie zasługuje na szacunek?

LITERATURA CYTOWANA

- Doliński, D. (1993). *Orientacja defensywna*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.
- Gazzaniga, M. S. (2011). *Istota człowieczeństwa. Co sprawia, że jesteśmy wyjątkowi*. Tłum. A. Nowak, Sopot: Smak Słowa.
- Gollwitzer, P. M. i Bargh, J. A. (1996). *The psychology of action: Linking cognition and motivation to behavior*. New York, NY: Guilford Press.
- Goodall, J. (1995). *Przez dziurkę od klucza*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Gould, S. J. (1991). *Niewczesny pogrzeb Darwina*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

- Harris, J. R. (2010). *Każdy inny. O naturze ludzi i niepowtarzalności człowieka*. Tłum. A. Nowak. Sopot: Smak Słowa.
- Kahneman, D. (2013). *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*. Tłum. P. Szymczak. Poznań: Media Rodzina.
- Lerner, M. J. (1980). *The belief in a just world: A fundamental delusion*. New York: Plenum Press.
- Lewicka, M. (2012). *Psychologia miejsca*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Loftus, E. F. (2001). Imagining the past. *The Psychologist*, 14, 584-587.
- Łukaszeński, W. (w druku). Tak, ale: etyczne problemy w badaniach nad wpływem społecznym. *Psychologia Społeczna*.
- Maruszewski, T. (2005). *Pamięć autobiograficzna*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Pham, L. B. i Taylor, S. E. (1999). From thought to action: Effects of process – versus outcome-based mental simulations on performance. *Personality and Social Psychology Bulletin*, 25, 250-260.
- Reykowski, J. (1968). *Eksperymentalna psychologia emocji*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Taylor, S. E., Pham, L. B., Rivkin, I. D. i Armor, D. A. (1998). Harnessing the imagination: Mental stimulation, self-regulation, and coping. *American Psychologist*, 53(4), 429-439.